Rok III. Chrzanów, dnia 13 marca 1909. Nr. 11.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO“ w CHRZANOWIE. Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 30 K. na ½ str. 16 K. na ¼ str. 9 K. na ⅛ str. 5 K. na 1/16 str. 2.50 K. za jeden raz, przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust.
Nadesłane: 50 hal. za wiersz petitowy.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Z TYGODNIA.

Cesarz przyjął prośbę ministra Abrahamowicza o uwolnienie go z urzędu i nadał mu order Żelaznej Korony I klasy. Exc. Abrahamowicz złożył równocześnie godność posła do parlamentu. Ministrem galicyjskim został Dr Władysław Dulęba, adwokat krajowy ze Lwowa, mąż milionerki lwowskiej Kiselkównej. Minister Dulęba jest posłem z Brzeżańszczyzny, zwalczali go w czasie wyborów Ludowcy, Ukraińcy, Starorusini i Syoniści, nowy nasz minister należy do demokratów starego typu (Nowa Reforma, dawny chrześciański jeszcze Dziennik Polski i t. d.).

* * *

Turcya otrzymawszy przekazy na austro-węgierskie miliony pogodziła się zupełnie z habsburgską monarchią. Tureccy wyładowywacze okrętowi wołają obecnie nawet: „Niech żyje Austrya“. Przeciw Austryi prowadzi grę nieszczerą, pełną zapowiedzi i odwoływań tylko Rosya. Europa boi się wojny i prze Serbię do wyrzeczenia się żądania ziemi od Austryi. Serbowie robią jednak wciąż huczek i grożą wojną. Chcieliby jednak zyskać nieco na czasie jeszcze. Serbia bowiem do uzupełnienia swego uzbrojenia potrzebuje jeszcze dwóch miesięcy. W tym to celu mąci Rosya położenie międzypaństwowe i stara się utrudnić jakiekolwiek porozumienie się mocarstw w sprawie zatargu austryacko-serbskiego.

Powoduje to popieranie wojennych zamiarów serbskich. Ze 110.000 ludzi pierwszego serbskiego powołania dopiero 80.000 ma karabiny mauzerowskie, reszta zaś żołnierzy i całe drugie powołanie ma karabiny starego typu — jednostrzałowe.

W listopadzie 1908 r. zbrojownia serbska w Kragujevac rozpoczęła przerabianie tych starych karabinów, ale pracy tej nie sposób dokończyć przed majem 1909 r. Austrya żąda od Serbii wyraźnego oświadczenia się, czy jest jej wrogiem, czy nim nie jest. Arcyksiąże Ferdynand d'Este powrócił do Wiednia. Czuć w powietrzu prochem. Zwołana na 10/III Rada państwa nie będzie mogła długo się zastanawiać nad tem, czy ma uchwalić kontyngent rekrutów, lub nie. Każdy dzień obecnego zbrojnego pokoju kosztuje bowiem 200.000 K., a ludzie marnują się przytem, może i gorzej niż w czasie wojny prawdziwej nawet. W zły dzień zebrała się Rada Państwa, bo w święto 40-tu męczenników. Kto będzie owymi męczennikami? Ministrowie, posłowie, czy tylko ci narodowi-socyaliści czescy, których wydania zażądają sądy?

Na zebraniu narodowej demokracyi w Żmigrodzie, przeciwnicy tej partyi, żądali od mówców jasnego sformułowania obietnic, mniemając w swej ciemnocie, że polityka polega nie na rzetelnej pracy, a na obietnicach! Dziś w Radzie Państwa nie staje czasu na obietnicy, trzeba czynu!

Ukraińcy zmierzyli na łokcie swą rozmowę z prez. Bienerthem i ogłosili światu, że ta rozmowa trwała 2 i pół godziny i uwiadomili wszystkich, których to mniej lub więcej, albo wcale nie obchodziło, że dopóki rząd nie zda im nad Polakami władzy, dotąd będą głosować przeciw każdej konieczności państwowej, a więc i przeciw kontyngentowi rekrutów. Tym krokiem okazali się Ukraińcy miernymi politykami bardzo, bo Prusy w razie wojny Austryi z Rosyą, ofiarowali pierwszej swą pomoc, a sługi Prus ukraińskie chcą wręcz coś odmiennego urządzić! Może chcą niektórzy z Rusinów wypadłszy z objęć pruskich rzucić się w objęcia Rosyi.

Osławiony staraniem się o utworzenie gubernii chełmskiej, biskup prawosławny Elogiusz już w Petersburgu rozpowiada, że idą wieści, że unici galicyjscy chcą połączyć się z prawosławiem, co zdaniem tego Moskala, jest oznaką żywotności Galicyan ruskich, a naszem zdaniem oznaką rozpolitykowania kleru ruskiego. Najbliższe dnie mogą nam w Austryi prócz wojny.

przynieść dymisyę węgierskiego ministeryum, ustąpienie prezydenta Bienertha, lub rozwiązanie parlamentu. W jednem zgadzają się tylko wszyscy politycy Austro-Węgier, t.j. w gotowości walczenia z Serbami, gdyby tej konieczności nie dało się uniknąć.

W kraju przeciw Polakom organizują Rusini strejk szkolny. Ich dzieci mają uciekać z godzin języka polskiego, ojcowie Rusini nagabywani, zaś o to, dlaczego ich dzieci opuszczają godziny szkolne, mają wszczynać w obronie swej procesy sądowe. Ma to być krok ubezwładniający Polaków w ich strejkach szkolnych, a na taki strejk zanosi się od 15/III w Polskiej Ostrawie, gdzie czeska rada gminna zapędza dzieci polskie tylko do czeskich szkół nie dając im wcale możności uczenia się języka polskiego. U nas wszędzie we wschodniej Galicyi uczą się Polacy języka ruskiego, a Rusini powinni uczyć się języka polskiego. Zgodliwi Rusini wymierają, rodzą się tylko zaś Polakożercy. Cześć wiekuista niech świeci szczeremu naszemu przyjacielowi ks. Janowi Borsukowi, Rusinowi, proboszczowi parafii ruskiej w Krakowie, którego pogrzebano 6/III b.r.

* * *

Prezydenturę Stanów Zjednoczonych objął już Taft. Przed pałacem króla hiszpańskiego znaleziono bombę. Król angielski Edward udaje się na dłuższy pobyt do Biarritz w Hiszpanii.

O Prusach, dziś wiele pisać nie będę. W artykułach: I któż w ich polskość uwierzy jeszcze? i Wolność obywatelska w Prusiech — zajmiemy się osobno tym sympatycznym ludem i jego przyjaciółmi wśród nas rozsypanymi. Tu wypada nam tylko zaznaczyć, że konsulem polskim południowo-amerykańskiej republiki Gwatemali został w Berlinie Polak, p. Antoni Wiatrak, urodzony w Kępnie w Poznańskiem. W każdym razie sprawi to przyjemność Wilhelmowi II i rządowi niemieckiemu, że chociaż Gwatemalę przedstawia urodzony Polak.

Zanim ten artykuł wydrukowany będzie, zajdzie może tyle zmian i tyle wypadków, że te słowa, z mniejszem zajęciem będą czytane, więc żeby czemś je popieprzyć, notuję na końcu, że 4-ch panów Syonistów przeczy gwałtownie, jakoby chcieli byli wstąpić do Koła Polskiego. Rzecz prosta, że tam gdzie kogo nie proszą, nie pożądają, wybierać się nawet tym 4-em posłom jakoś nieswojsko, a nuż by ich nie przyjęto?

Kor. Zor.

Popierajmy przemysł rodzimy.

Kto powinien przedewszystkiem popierać przemysł rodzimy?

Lata ostatnie zwaliły wiele klęsk na nasze polskie społeczeństwo, a podczas gdy prusak wytęża swe siły aby nas w Wielkopolsce wyplenić, u nas w Galicyi wrogie nam i nieprzejednane żywioły, niemal bez oporu z naszej strony owładnęły handlem i przemysłem a nie tylko że połowa t. z. wielkiej własności kraju przeszła już w ich ręce, miasta i miasteczka są niemal bezsprzeczną ich domeną. Kto wobec tego nie chce poddać się zupełnemu zwątpieniu, ten coraz silniej powinien się zbroić, aby ciosy odeprzeć i wyjść zwycięzko z walki. Wiemy też wszyscy że walka przeniosła się już oddawna na pole ekonomiczne, wiemy również dobrze, że właśnie na tem polu przeciwnicy nasi są silni, a przecież pomimo to nie wolno nam myśleć o klęsce, musimy zwyciężyć, musimy uniezależnić się ekonomicznie i w tym to celu całe nasze społeczeństwo wypowiedziało hasło: „swój do swego“.

Czy polskiemu kupiectwu wolno się od tego hasła wyłączać? Nie i wiecznie nie! Ono ma jako składowa część organizmu społecznego święty obowiązek, również ściśle przestrzegać tego hasła jak każdy inny.

Macosza dola.

Nowelka. (Janki).

Pod wieczór szło, pod cichy, uroczysty wieczór majowej niedzieli. Od zachodu czerwieniło się niebo, złotawo-ceglastą łuną, chylącego się za odległe góry, słońca, oblewającego tajemniczym blaskiem przeciwległą gromadkę świerków, które stały wysmukłe, poważne, jakby żałosne za ostatnimi pocałunkami światła, które słońce na ich drobnych gałązkach kładło. Od wzgórka wraz z łagodnym powiewem wieczornym, szła upajająca woń rzepaku, który ogromnym łanem się żółcił, biegnąc jednem złocistem pasmem ku widnym chatom wsi za pagórkiem. Tam wrzało życie jeszcze.

Tu i owdzie wśród zielonych łąk przewijał się wiejski pastuszek zaganiający trzódkę do obory z pastwisk, co szło niechętnie, zwolna postając co chwila, gorykiwało żałośnie, oglądając się za ponętną pól zielenią.

Od chat dochodził przytłumiony ruch i gwar ludzi, przerywany od czasu do czasu głośniejszym tonem harmonijki, przygrywającego gdzieś pod strzechą parobczaka. Wieczór zapadał szybko, już i gwary we wsi cichły i księżyc na czysty błękit zeszedł złotym sierpem; tu i ówdzie zabrzęczał tylko między młodymi o świeżej zieloności listkami drzew, chrząszcz majowy, lub zapóźniona jaskółka lotem błyskawicy, biegła do swego gniazdeczka.

Pięknie było, uroczysto, w rozmodlonej naturze!

Za laskiem świerkowym koło dość dużej i chludnej wieśniaczej, będącej dawniej mieszkaniem leśnego i pamiętającej dawne lepsze czasy gdy w koło rozciągała się nieprzejrzana okiem, wspaniała puszcza, z której teraz tylko tych kilka samotnych smereków pozostało, stoi około wrot opłotki podwórka zamykającego, oparta kobieta młoda jeszcze, lecz z dziwnie smutnym wyrazem w twarzy i oczach w dal gdzieś niezmierzoną biegnących. Na ręku trzyma małego chłopczynę, który główkę płową do piersi jej przytulił i rączkami drobnemi szyję jej obejmuję. — „Mój Pietruś, mój maluśki Pietruś“, powtarza pieszczotliwie kobieta, przytulając dziecko do siebie, z ciężkiem westchnieniem.

Wieśniaczka ta, to Nastka, żona Jaśka Waloska, syna dawnego leśnego, ze wsi co za pagórkiem widnieje. Pobrali się przed dwoma laty i w chacie za wsią osie-

Przecież społeczeństwo nie na to hasło takie wypowiedziało, aby ułatwić kilkuset polskim chrześciańskim kupcom detailistom dojście do dobrobytu, lecz w tym jedynie celu, aby pracę setek tysięcy ludu, wyrzuconego z ziemi, skierować do przemysłu. Jeżeli jednak polski chrześciański handel detailiczny nie potrafi lub nie chce hasła tego do siebie zastosować, natenczas mowy być nie może o wzroście przemysłu rodzimego. Fabryki nasze nie mogą dostarczać wyrobów swych wprost konsumentom, odbiorcą ich może być jedynie kupiec hurtownik lub detailista. Skoro ten nie postara się o sprzedaż towaru wytworzonego z polskiej fabryki, natenczas widoki uprzemysłowienia kraju naszego będą bardzo małe. Niestety nasi detailiści w miastach, a szczególnie zaś po wsiach są jeszcze pod tym względem bardzo opieszali. Zanim jakikolwiek kupiec zrobi zamówienie, winien się wpierw poinformować, czy potrzebnego towaru nie otrzyma u chrześcianina Polaka. Zakupiwszy u rodaka, może z pewnością liczyć na to że i publiczność będzie wyrozumialszą na małe niedomagania. Nikt nie ma lepszej sposobności do krzewienia zamiłowania do przemysłu rodzimego jak detailista, gdyż on styka się bezpośrednio z szerokiem kołem kupujących. Zwrócenie uwagi i pokazanie swojskich towarów zakupującym, będzie miało w przeważnej części ten rezultat, że zakupiony zostanie towar rodzimy w miejsce obcego.

Dotąd wprawdzie nie wszystkie gałęzie przemysłu naszego są tak rozwinięte, abyśmy mogli obyć się bez towarów obcych. Lecz nie ulega wątpliwości, że przyczyny zbyt powolnego postępu w dziedzinie tej szukać należy w braku należytego poparcia ze strony naszego kupiectwa detailicznego. Jeżeli ono pojmie należycie swe zadanie i swą siłę i jeżeli w interesie ogółu siłę tę zużyje, natenczas dopiero będziemy mogli mówić o usamodzielnieniu się ekonomicznem. Polacy detailiści, pamiętajcie o tem, że przyszłość naszego przemysłu w waszych spoczywa rękach!

KRONIKA.

Z Kasyna w Chrzanowie. W dniu 4 b.m. pożegnało tutejsze Towarzystwo Kasynowe opuszczającego miasto nasze p. Hieronima Żarlińskiego.

W wielkiej sali Kasyna zebrała się prawie wszystka inteligencya z Chrzanowa i okolicy.

Prezes Towarzystwa Kasynowego Dr Karol Smoleń w pięknych a serdecznych słowach pożegnał byłego członka Wydziału Kasyna, poczem odczytał listy i telegramy pożegnalne od W.P. Chwaliboga właściciela dóbr Bolęcin, Porawskiego pełnomocnika Księżnej Maryi Ogińskiej, Ks. Boka proboszcza Trzebini, Ks. Dziekana Skoczyńskiego z Jaworzna, W. Weissbroda komisarza z Sądowej wiszni oraz pełen szczerego humoru list p. Stanisława Polaczka z Krzeszowic. Następnie przemówił p. Radca Namiestnictwa Rudzki, zakończył zaś oficyalną część wieczoru p. Bruno Lewenfeld toastem „Kochajmy się“.

Wśród miłej pogawędki, która przeciągnęła się do późnej godz. rozjechali się uczestnicy zebrania.

Z „Sokoła“ w Chrzanowie. Dnia 7 b. m. urządził miejscowy „Sokół“ uroczystą wieczornicę ku uczczeniu imienin swego druha Prezesa Dra Kazimierza Woynarowskiego.

Do skromnie zastawionego stołu zasiadło około 40 druhin i druhów. Poważny a serdeczny nastrój wieczornicy urozmaicał dobrze zharmonizowany chór sokoli, który wykonał udatnie kilka pieśni patryotycznych.

Szereg toastów rozpoczął wiceprezes „Sokoła“ Dr Marczak na cześć dh. Prezesa, podnosząc jego zapał do idei sokolej i pracę wyjątkowo bardzo trudną w tutejszym „Sokole“.

Nadto toastowało wielu innych mowców, którzy w ciepłych, jędrnych i dosadnych wyrazach dotykali najistotniejszych zadań sokolstwa polskiego, jako instytucyi, w której krystalizują się wszystkie idee, usiłowania i dążenia patryotycznej części naszego społeczeństwa od czasów porozbiorowych do obecnej doby.

---

dli, która spuścizną po ojcach Jaśkowych była. Pola do niej kawałeczek, ale nie wiela też było, lecz z robotą na nim prędko Jasiek zawsze się uporał i aby dobytku przysporzyć, do wsi na zarobek codziennie chadzał. To też ledwo świt jutrzenką niebo zaróżowił i pierwszym promykiem światła do izby wtargnął, brał Jasiek na ramię siekierę lub piłę i szedł ścieżką przez łąki, co do wsi biegła.

Długo spoglądała za odchodzącym mężem Nastka, na progu stojąca i w końcu z cichym westchnieniem znów wracała do izby, aby calutki dzionek snuć się po niej samotnie, obrządzając co było trzeba lub zabawiając małego Pietrka, jedyną kochaną małą istotkę, która chmurne życie Nastki rozjaśniała.

Oj, bo też smutne było jej życie a nie wesołe od kolebki samej!

Sierotą była — ojca nie pamiętała wcale, a matka w piątym roku życia ją odumarła. Pamięta to dobrze sobie Nastka:

„Matusie taką bledzieńką do wązkiej skrzyneczki ludzie włożyli, ponieśli gdzieś daleko i do ziemi zakopali. Płakała wtedy strasznie i o świecie Bożym nic nie wiedziała nawet. Taka maluśka jesce była, ot taka krusyna chudzieńka, ni do cego! — Wziena ją potem daleka ciotka i do wsi tej za pagórkiem, co się Zakrzeczowie przywiozła i za piastunke se wziena. Bawiła więc Nastka tłustego Walka ciotcynego, choć mało co od niego sama większa była, a ucierpiała wtedy, oj ucierpiała nie mało. Niech ino dzieciak zakrzyczy, już ciotka na nią z warząchwią lub ożogiem, co pod ręką miała i tłucze bez upamiętania, na znajdy a darmozjady przezywając.

Szczęśliwą też się czuła Nastka i bodaj czy nie najszczęśliwszą w całem życiu swoim, gdy Walka bawić przestała, a ciotka bydło i gąski pasać jej przykazała.

Bywało, wyżenie krówki na ugór i na miedzy przysiędzie, a świat taki piękny i jasny w kolusko, słoneczko wschodzi i o rosie się przeziera, ptaszkowie śpiewają jaż echo gdzieś odbija z daleka od dąbrowy a pachnie wszędy od tysiąca różnych kwiateczków aż radość. Zbierała Nastka, często te kwiateczki aby Najświętszą Panienkę co przy drodze pod wielką lipą stojała, przystroić.

Tak jej dobrze wtedy było, tak wesoło, a święta Panienką piękniej jak zwykle do niej się uśmiechała, o jak pięknie i dobrotliwie, a biedna sierotka tak tęskniła

Chrzanów. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Chrześciańskiej spółki spożywczej w Chrzanowie Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką odbędzie się w niedzielę dnia 21 b. m. w sali Pol Tow. gimnastycznego „Sokół" o godz. 4-ej po poł.

Na porządku dziennym: sprawozdanie dyrekcyi i komisyi rewizyjnej z dotychczasowej działalności spółki, wybór 1 członka do Rady nadzorczej oraz wnioski i interpelacye członków.

Z Jaworzna. Z końcem lutego b. r. znajdowało się w aresztach sądu powiatowego w Jaworznie 5 indywiduów, pochodzących z Królestwa Polskiego, podejrzanych o napad rabunkowy. W dniu 28 lutego około godziny 8-ej klucznik mieszkający w domku w podwórzu budynku sądowego, usłyszał wołania aresztantów o wodę. Nie podejrzywając nic złego wszedł on do kaźni, lecz gdy tylko drzwi otworzył opryszki rzucili się na niego, zatkali usta słomą i ubezwładnili. Podczas gdy dwóch przytrzymywało jeszcze i dusiło na tapczanie klucznika, pozostali trzej wybiegli z kaźni, zamknęli za sobą drzwi i zasunęli je zasówką, zabrali klucze i bez przeszkody otworzywszy bramę wchodową uszli. Klucznik po pewnym czasie przyszedł do siebie, zdołał pozbyć się słomianego knebla i zaczął wołać o pomoc. Wołania usłyszała żona, która krzykiem ściągnęła przechodzących koło budynku sądowego. Ponieważ bandyci dla lepszego zabezpieczenia swej ucieczki zamknęli za sobą bramę i klucze zabrali, spieszący z pomocą zdołali dopiero przy pomocy drabiny dostać się na podwórze. Uwolniono klucznika, który poturbowany, szczęśliwie nie doznał żadnych obrażeń, lekko się tylko schorował i po paru dniach zupełnie przyszedł do siebie. Wysłany pościg żandarmeryi pozostał bez skutku a i późniejsze poszukiwania były bezowocne, dotąd bowiem zbiegów nie pochwycono.

Daj Boże, aby nie wypłynęli wkrótce w jakiej innej stronie naszego powiatu i nie zaznaczyli swojej bytności jakimś napadem rabunkowym.

Nieszczęśliwe wypadki. W nocy z czwartku na piątek powracał do domu z jarmarku w Krzeszowicach wozem zaprzężonym w parę płochliwych koni 36 lat liczący Paweł Dulowski z Chrzanowa. Gdy przejeżdżał przez podkop kolejowy w Trzebini drogą w stronę Chrzanowa, konie spłoszyły się nagle, przelęknione gwizdem przejeżdżającej lokomotywy i rozerwawszy wóz, uniosły przednią część, biegnąć do Chrzanowa, Dulowski zaś wypadając z wozu, uderzył tak nieszczęśliwie głową w słup telegraficzny, że poniósł śmierć na miejscu. Za zły wypadek żywo komentowany jest wśród ludności, powstały nawet pogłoski, że ś. p. Dulowski padł ofiarą bandytów, którzy spodziewając się zdobycia znacznej gotówki przy powracającym z jarmarku Dulowskim, zabili go, a konie dla zmylenia śladów spłoszyli. Pogłoski te jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa są nieuzasadnione.

W piątek rano znowu około godziny pół do 6 znaleziono na torze kolejowym między Krzeszowicami a Trzebinią zwłoki z rozbitą głową i urwaną prawą ręką robotnika z huty cynkowej w Młoszowej Jana Brzózki. Na miejsce wypadku przybyła zawiadomiona przez żandarmeryę komisya z ramienia sądu powiatowego w Chrzanowie celem zbadania przyczyny nieszczęśliwego wypadku. Jak się zdaje, ś. p. Brzózka padł ofiarą własnej nieostrożności. Mianowicie idąc do roboty, z powodu ogromnych roztopów śnieżnych po drogach, wybrał sobie lepszą drogę między dwoma torami kolejowymi i tu nie zauważywszy z powodu gęstej mgły, jaka panowała, dwóch mijających się pociągów, zginął pod kołami lokomotywy.

W Chełmku odbył się dnia 7 b.m. wiec, zwołany przez p. Porawskiego z Bobrku na którym omawiano potrzebę zjednoczenia się towarzystw. Bratnia pomoc i Kółko rolnicze, w jednem z nich, za czem przemawiał gorąco wiceprezes powiatowego Zarządu Kółek rolniczych p. Olszewski. Decyzya zapadnie 14 b.m. na zgromadzeniu bratniej pomocy.

Z Zarządu powiatowego Kółek rolniczych.

Zarybianie małych stawów włościańskich.

Na wiosnę 1909 roku rozda Wydział krajowy Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ulica Mikołajska l. 2, bezpłatnie znaczniejszą ilość narybku karpia dla zarybienia małych stawów włościańskich w Galicyi, pod warunkami następującymi:

1. Proszący o narybek włościanin obowiązanym jest upatrzyć sobie gospodarstwo stawowe, z którego najbliżej i najłatwiej narybek do swego stawu przywieźć będzie mógł.

---

bardzo, za ciepłym, życzliwym uśmiechem, przychylnej twarzy ludzkiej". —

— — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — —

Tak mijał czas i Nastka z dziecka na dziewczynę wyrosła. Chudota ta z niej zawsze była, ale w robocie poradzić se umiała i ludzie ją lubieć poczynali, bo każdemu przysłużyć się rada była i dopomódz jak mogła w potrzebie. Lgnęło też serce sieroce i rwało się do ludzi jak rwie się kwiatek na wiosnę do słońca. Aż i przylgnęło silniej do Jaśka Waloska, co jako krewniak ciotecznego chłopa, często do ich chaty zaglądał. Trafiła Nastka szczęśliwie, bo i Jasiek miłował ją gorąco i poprosiwszy opiekunów Naści o pozwoleństwo za żonę ją wziął.

Wynieśli się więc za wieś na gospodarstwo Jaśkowe, do chaty co samotna wśród pól i łąk stała. Dobre to czasy, błogosławione dla Nastki były, ale macosza dola nie przestała ją prześladować, i szczęście nie długo biednej sierocie się uśmiechało.

Pierwszy rok pracował Jasiek pilnie na swoim, przy chacie siedział, Naście raz w raz obejmował i pieścił a całował aż w sierocie serce dygotało i mało nie wyskoczyło z nadmiaru szczęścia i kochania. Ale Jaśka poczęło do wsi ciągnąć, do ludzi i kamratów, zamyślony bywał i nie mówiący coraz częściej i codziennie do wsi to po tytoń, jak Nastce powiadał, to po porade do wójta się wymykał. Nastka bowiem nic zważała na to, jej tak dobrze było w cichej, czyściutkiej chałupie.

A Jasiek coraz to dłużej we wsi przesiadywał, już i na całuśkie wieczory z chaty się zabierał aż Nastka zaczęła się smucić, wyglądać godzinami przed chatą, płakała nawet w końcu, ale Jaśkowi mówić nic nie śmiała, ot jak zwykle sierota!

Dał później Pan Bóg syna, myślała Nastka że choć teraz Jasiek w domu posiedzi, dzieckiem się ucieszy i jej choć czasem dobre słowo powie i w robocie pomoże. Ale gdzie tam, posiedział dni parę, póki koniecznie trza było, a potem szedł jak dawniej, nie mówiąc, więc już i Nastce gdzie i po co, i bywało na noc nawet do chałupy nie wracał. Biadała wtedy Nastka i rozmaite sposoby obmyślała aby ino Jaśka w chacie zatrzymać. Nie pomagało wszystko!

(Dokończenie nastąpi).

2. Wnieść pismo do Wydziału krajowego Towarzystwa rybackiego, najlepiej na karcie korespondencyjnej, i podać w niem: gospodarstwo stawowe, z którego narybek otrzymać sobie życzy, swoje imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę, wreszcie w przybliżeniu powierzchnię stawu, który ma być zarybiony.

3. Na pismo to otrzyma proszący pisemny przekaz na narybek karpia, na mocy którego poweźmie z obranego przez siebie gospodarstwa stawowego narybek karpia bezpłatnie. Koszta przewozu narybku i rozpuszczenia go do stawu ponosi piszący. Cenę kupna za narybek zapłaci krajowe Towarzystwo rybackie bezwłocznie odnośnemu Zarządowi gospodarstwa stawowego.

4. Proszący obowiązanym jest zawiadomić krajowe Towarzystwo rybackie w swoim czasie o zarybieniu swego stawu, o korzyści, jaką z zarybienia osiągnął, tudzież o przyroście ryb, jaki się przy odłowieniu okaże.

Zgłoszenia należy przesyłać jak najspieszniej, najpóźniej do 30 kwietnia 1909 r.

I któż w ich polskość uwierzy jeszcze. Ciekawą, a bolesną rzecz ogłosił „Kupiec polski". Antysemityzmu nie głosimy za pieniądze nadesłane nam n.p. z Wiednia, w obronie praw narodu polskiego i polskiego języka walczyć musimy z całą bezwzględnością, nie zważając wcale na to, komu się narazimy, komu się cięgi dostaną. Hańba to i wstyd, że ludzie żyjący z naszego kraju i chleb polski jedzący urzędują po niemiecku. Stowarzyszenie kupców podróżujących (zwą się oni sami reisenderami) wydało drukiem: „Jahresbericht des Wohlfarthsvereines reisender Kaufleute Galiziens zu Krakau. Verlag des Vereines. Druck von S. L. Deutscher, Podgórze 1909".

Przeglądamy, pisze „Kupiec Polski" to sprawozdanie i przekonujemy się, że wspomniane stowarzyszenie liczy około 300 członków, izraelickich kupców i podróżujących agentów zamieszkałych przeważnie w Krakowie, a na jego czele stoi prezes p. Aleksander Rittermann radca miejski, lustrator stowarzyszeń zarobkowych. Jest to więc, jak widzimy stowarzyszenie o pokaźnej liczbie członków. Czemże są ci ludzie? Kupcami. Na polskiej ziemi żyją. Polski chleb jedzą, podróżują po Galicyi, a do dziś dnia nie zdołali się jeszcze po polsku nauczyć, albo raczej nie uznają potrzeby używania tego języka. Oni znać uważają się za Kulturträgerów, za niesicieli niemczyzny. Dążenia i ideały ludności, wśród której żyją, nic tych 300 panów nie obchodzą. I o to radca miasta Krakowa stoi na czele tych poglądów i pierwszy kładzie swój niemiecki podpis na sprawozdaniu stowarzyszenia. Radca miejski, wybitny kupiec krakowski, członek tej Rady krakowskiej, która od czasu do czasu tak głośno objawia swą miłość dla Ojczyzny — Polski, obchodami!

Ta sama grupa ludzi wydaje pisemko niemieckie p. t. „Der reisende Courier" dla komiwojażerów galicyjskich. Gdy tę grupę zaproszono na członków „Samopomocy doraźnej" odmówiła uczestnictwa, nie chcąc się łączyć z chrześciańskimi członkami i utworzyła własne stowarzyszenie samopomocy tę „Wohlfarhtsverein"!

Kupcy w. m. zgrupowani w Wohlfarhtsverein reisender Kaufleute in Krakau, nie poczuwają się do żadnej dążności z polskiem społeczeństwem i wciąż hołdują wrogim prądom, zwracającym się przeciw naszemu wyznaniu rzymsko-katolickiemu.

Zapytać należy stanowczo tych panów, czy się uważają oni za polskich obywateli, czy za przybłędów, pragnących z rdzenia polskiego społeczeństwa ssać soki pożywne! Jeżeli tak: precz z nimi z pośród nas! Nie wolno im bowiem, być rozsadnikami wrogiej nam niemczyzny wśród nas! Nie wolno im popełniać zbrodni na naszej mowie, przez lekceważenie jej. Jeżeli nasze społeczeństwo ma trochę sił, powinno tych reisenderów nauczyć rozumu, lub wysłać ich do pruskiego Vaterlandu nad Spreę!

Do rzędu komiwojażerów ciążących ku niemczyznie, należy zaliczyć agentów towarzystwa ubezpieczeń „Generali Assicurazione". Towarzystwo to buduje we Lwowie przy ulicy Kopernika dom. Gdy polski przedsiębiorca wniósł ofertę na wykonanie części robót przy tej budowie, nazwano to (Frechheit) bezczelnością... A w jakim języku urzęduje to towarzystwo? Czy jego agenci należą też do Wohlfarthsvereinu?

Kor. Zor.

Wolność obywatelska w Prusiech. Spensyonowany nauczyciel z Gniezna p. Gross otrzymywał przyznane sobie przy przejściu w stan spoczynku zapomogi rządowe. Ponieważ jednak przy ostatnich wyborach do Sejmu oddał głos kandydatowi Polakowi, stał się wedle zapatrywań pruskich nieprawomyślnym i niegodnym tej łaski. W tych dniach otrzymał p. Gross z rejencyi bydgoskiej (Bydgoszcz przezwali Prusacy: Bromberg) następujące pismo: „Ponieważ przy ostatnich wyborach sejmowych stanąłeś pan w sprzeczności z wymienionymi w rozporządzeniu ministeryalnem z d. 11/IV 1908 r. obowiązkami urzędników kresów wschodnich, odbiera się panu dotychczasowe stałe zapomogi. Bydgoska kasa powiatowa już otrzymała nakaz z d. 1/III dalsze wypłaty wstrzymać. Dodajemy wyraźnie, że ani panu, ani jego rodzinie w przyszłości nie będą udzielane żadne zapomogi, że zatem wszelkie odnośne wnioski są bezcelowe".

Tak wygląda wolność obywatelska w Prusiech, Głosowanie na Polaka uznano w tym wypadku urzędownie za występek przeciwpaństwowy. A u nas są tacy o b y w a t e l e, którzy do Prusaków wzdychają, szwargocą z nimi ich językiem, prowadzą swe księgi w prusackiej mowie. Niechby tam, ci obywatele, nie na Polaka, ale na Syonistę n.p. głos swój przy wyborach oddali, poczuliby wnet ciężką dłoń rządu pruskiego na sobie, za to, że się dopuścili występku przeciwpaństwowego.

Djabelnie jednak trzeźwiejemy obecnie i w polskość sprzymierzeńców pruskich czem raz mniej z nas wierzy już teraz.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo rozszerzenia budynku szkolnego w Libiążu małym, przez wystawienie na nim piętra i przeprowadzenie zmian w parterze ogłasza się licytacyę przez pisemne oferty, które wnosić można do dnia 1 kwietnia 1909 do godz. 12 w południe na ręce c. k. Starosty jako Przewodniczącego c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie.

Cena kosztorysowa wynosi 21524 K. 35 h.

Plan i kosztorys na tę budowę przejrzeć można w godzinach urzędowych w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie.

Oferent obowiązany jest złożyć 5% wadyum i deklaracyę, że znane mu są szczegółowe i ogólne warunki budowy.

Przedsiębiorstwo budowy będzie oddane za kwotę ryczałtową fachowo uzdolnionemu oferentowi, który poda największy opust z ceny kosztorysowej i zasługiwać będzie na zaufanie.

Podaje się do wiadomości **właścicieli bydła**, że mogą zakupywać w składzie Rady powiatowej w Chrzanowie, **makuchy rzepakowe** po zniżonej cenie 9 Kor. 50 hal. za 100 kilogramów.

Ceny targowe

w dniu 5-go marca 1909 r.

Wyszczególnienie	KRAKÓW				KRZESZOWICE			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenica	22	—	24	80	22	—	23	50
Żyto	20	60	21	20	17	—	18	50
Jęczmień . . .	15	40	14	50	16	—	17	—
Owies	17	10	17	70	15	—	16	—
Ziemniaki .	6	—	7	—	3	70	—	—
Siano	7	20	9	60	6	—	8	—
Słoma	6	—	7	20	6	—	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą		żądają	
	w koronach			
Ruble papierowe	251	25	252	25
Marki niemieckie	117	25	117	75
Franki papierowe	95	40	96	—
Dwudziestofrankówki w złocie .	19	08	19	20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi:

buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

Wydział Rady powiatowej.

L. 20.

W Chrzanowie, dnia 3 marca 1909 r.

Okólnik

do wszystkich Zwierzchności gminnych powiatu Chrzanowskiego.

Podobnie jak w ubiegłych latach, zamierza Wydział powiatowy na wiosnę b. r. rozpocząć obsadzanie dróg publicznych pod zarządem Wydziału powiatowego pozostających, drzewkami bądź owocowemi bądź dzikiemi. Wskutek znaczniejszego kredytu na ten cel na rok bieżący przez Radę powiatową uchwalonego, Wydział powiatowy spodziewa się z wiosną obsadzić drzewkami znaczniejsze przestrzenie dróg i uczynić w ten sposób zadość nietylko obowiązkowi nałożonemu ustawą z dnia 20 marca 1907 r. Nr. 40. Dz. u. kr. o sadzeniu drzew przydrożnych, ale także zaznaczyć postęp kultury w powiecie i zachęcić włościan do sadzenia drzew.

Niestety, usiłowania Wydziału powiatowego w powyższym kierunku natrafiają na liczne przeszkody, z których najważniejszą jest barbarzyńskie wprost niszczenie młodych drzew przydrożnych.

Nie mająca poczucia poszanowania cudzej własności młodzież, łamie bądź ze złośliwości bądź ze swawoli świeżo posadzone drzewka przydrożne, a sprawcy w przeważającej liczbie wypadków wskutek braku dozoru ze strony organów policyi miejscowej pozostają niewyśledzeni i uchodzą bezkarnie, a chociaż czasem zostaną wykryci, Zwierzchności gminne w swej pobłażliwości bądź uwalniają winnych, bądź nakładają na nich drobne kary, nie stojące w żadnym stosunku do przewinienia.

Wskutek tego Wydział powiatowy przypomina Zwierzchności gminnej, że po myśli przepisów § 13 ustawy z dnia 20/3 1907 r. Nr. 40

Dz. u. kr. jest Jej obowiązkiem przez organa miejscowej policyi gminnej i polowej nadzorować i ochraniać drzewa przydrożne, w razie zaś zaszłego uszkodzenia tychże, karać winnych ściśle według ustawy.

Zarazem przypomina się główne postanowienie § 9 cyt. ustawy, określające wysokość kar za uszkodzenie drzew przydrożnych, a mianowicie:

1) Uszkodzenie, które nie powoduje zguby drzewa, jak obcięcie lub złamanie gałęzi, zabranie palików podpierających lub innych przyrządów ochronnych, a przy drzewach owocowych obrywanie owocu karane być ma grzywną od 2 do 10 Koron;

2) Wycięcie lub skaleczenie powodujące zgubę drzewa podlega grzywnie od 4 do 20 K.;

3) Oprócz grzywny obowiązany jest szkodnik zapłacić wynagrodzenie szkody, które wynosi za każde zupełnie zniszczone drzewko 10 Koron, zaś za każdy zniszczony palik lub przyrząd ochronny 4 Korony. Minimalny ten ustawą określony wymiar odszkodowania nie uchyla jednak obowiązku szkodnika do zapłacenia wyższego odszkodowania, jeżeli istotna wartość wyrządzonej szkody przenosi wyżej podane odszkodowanie.

Równocześnie poleca się Zwierzchności gminnej, aby oprócz wykonywania obowiązków w powyższym kierunku ustawą na Nią nałożonych, starała się przy każdej sposobności swym wpływem, powagą i stosownemi pouczeniami i upomnieniami wpływać umoralniająco tak na młodzież jak jej rodziców względnie służbodawców i wpajać w nich przeświadczenie że obowiązkiem każdego obywatela jest dopomagać w ochronie drzew i starać się o ich należyty rozwój.

W końcu oznajmia się Zwierzchności gminnej, że Wydział powiatowy chcąc ułatwić schwytanie tak często niewyśledzonych szkodników, wyznacza nagrodę w wysokości 5 Koron, która wypłaconą zostanie donosicielowi, o ile tenże nie jest osobą urzędową do nadzorowania i ochrony drzew przydrożnych ustawą obowiązany, za każdy przezeń wykryty, a sprawdzony i karze podlegający wypadek uszkodzenia lub zniszczenia drzew przydrożnych, co w gminie obwieścić należy.

Równocześnie poleca się Zwierzchności gminnej, aby treść niniejszego rozporządzenia Wydziału powiatowego podała bezzwłocznie wraz ze stosownem ostrzeżeniem do wiadomości ludności w sposób gminie tamtejszej praktykowany.

Wydając równocześnie stosowne zarządzenia do służby drogowej, odnosi się Wydział powiatowy o poparcie w powyższej sprawie także do Wbnych Urzędów paraf., Przełożonych Obszarów dworskich, Zarządów szkół oraz c. k. Starostwa, względnie c. k. Żandarmeryi.

Prezes — *A. Wodzicki*

Sekretarz — *Dr. Wł. Majewski*

Konkurs.

Z dniem 1 kwietnia b. r. jest do obsadzenia posada sekretarza gminnego w Trzebini (wsi). Wynagrodzenie roczne 1200 Kor.

Wymogi: Nieprzekroczony 40 rok życia, metryka chrztu, świadectwo moralności, egzamin z rachunkowości państwowej.

Kandydaci z praktyką administracyjną mają pierwszeństwo.

Podania należy wnosić do dnia 20 marca b. r. wprost do Zwierzchności gminnej w Trzebini (wsi).

Objęcie posady musi nastąpić od 1 kwietnia 1909 r.

Trzebinia, dnia 8 marca 1909 r,

Drobne ogłoszenia, 6 hal. od wyrazu.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr Władysław Majewski.

Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie.